

Marek Goliszewski

Kilka myśli o wolnej niedzieli

Chrześcijaństwo-Świat-Polityka nr 3 (4), 30-32

2007

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Marek Goliszewski

Kilka myśli o wolnej niedzieli.

Chciałbym, aby całkowity zakaz pracy, w tym handlu w niedzielę, dotyczył mnie osobiście. Nie wydałbym jednak dzisiaj ustawowego zakazu, który miałby obowiązywać innych. Zasadniczą przeszkodą jest relatywizm wartości związanych z niedzielą i stojących za nimi argumentów, wywodzący się z naszego subiektywizmu. Prawdziwe i słuszne są stwierdzenia wyczerpującej analizy profesor Anieli Dylus. Prawdziwe i słuszne są również stwierdzenia im przeciwstawne.

Chciałbym, aby zakaz handlu dotyczył mnie osobiście, bo nie chcę dokonywać w niedzielę zakupów. A do tego skłania mnie miłość do synka uwielbiającego supermarket. Chciałbym móc nie pracować w niedzielę, ale do tego zmusza mnie mój zawód i jego wymagania. Chciałbym w niedzielę odpocząć i nabrać energii, (z pożytkiem przecież i dla mojego zawodu i np. polskiej gospodarki), doświadczyć humanizmu tego święta, a więc - jak wskazują Bianchi czy Guardini - siebie samego wobec biznesowego i politycznego wiru codzienności. Uniezależnić się od niego i być wolnym. Poczuc wspólnotę rodziny i społeczności w której żyję. Przyjaciół i obcych. Wreszcie, a może nade wszystko, spotkać się i porozmawiać z Bogiem. A więc próbować odpowiadać sobie kim jestem i ku czemu zmierzam.

Z tych względów istotnie niedziela jest dobrem bezcennym i zasługuje na ochronę. Bezcennym dla wielu – ale nie dla wszystkich. Dużo ludzi ucieka od odpowiedzi kim są i dokąd zdążają. Więcej – nie chcą jej znać, bojąc się napotkać pustkę. Wyznaczają sobie cele uchwytnie: stanowisko i pieniądze – wartości materialne. Zakupy w niedzielę mają więc sens. Nie dlatego, że w czasie wolnym najłatwiej budzi się zainteresowanie konsumpcją. Najbardziej budzi je wieczorna reklama w telewizji. Ludzie realizują przykazanie: „Pamiętaj abyś dzień święty święcił” święcąc zakupami. A więc fizycznym i psychicznym przybliżaniem się do swoich wyobrażeń. Czego z nadmiaru zajęć nie mogą robić w dniu powszednim.

Są tacy, którzy tradycyjnych wartości niedzieli nie umieją realizować w jej ciszy i atmosferze tzw. stresu niedzielnej. Potrafią spotkać się z Bogiem i korzystać

z „instytucji” przynależnych niedzieli jako dobru publicznemu i wartości kulturowej jedynie w wyrwyku dnia powszedniego. Dodatkowo: w niedzielę kościół jest zwykle przepełniony i nierzadko podczas mszy trzeba stać na zewnątrz świątyni. Jak nawiązać kontakt z Bogiem, tłamszony jeszcze skrzeczącym z głośnika politycznym kazaniem proboszcza? Wielodaniowy obiad niedzielny mający integrować polską rodzinę często kończy się wódką i kacem w poniedziałkowy poranek. Dokąd ma pójść młodzież po mszy lub rodzinnym obiedzie, gdy w miasteczku nie ma czytelnicy i kręgielni, ośrodka kultury i boiska.

Te i inne fakty zmuszają do zastanowienia się nad sensem i ochroną prawną niedzieli. Jakiej niedzieli?

Prawdą jest, że się niedziela sprywatyzowała, skomercjalizowała i zglobalizowała. To prąd, który przyszedł wraz z otwarciem się Polski na świat w 1989 roku i demokracją. Nie do uniknięcia. Jarmarki przy kościele i supermarkety. Czy powinno się i uda to zjawisko zlikwidować ustawowym zakazem? Wystarczy spojrzeć na osiedlowe ścieżki wydeptane w poprzek trawników obok betonowych chodników.

Wbrew sprowadzeniu publicznej dyskusji na temat wolnej niedzieli głównie do parametrów ekonomiczno-finansowych, są one tylko zasłoną dymną. Supermarkety dadzą sobie radę i bez „pracującej” niedzieli. Bezrobocie nie wzrośnie z powodu wolnych niedziel. System bankowy może funkcjonować z „niedzielą bez pracy”. Z jej powodu przedsiębiorcy nie będą przenosić swoich firm na Daleki Wschód czy Słowację w obawie o utratę konkurencyjności. Gospodarka rynkowa nie zna pojęcia „próżni” i nadrobi ewentualne „straty”. Przedsiębiorcy są na ogół tego świadomi i sytuowanie ich w roli głównych oponentów niedzieli bez pracy i handlu jest nadużyciem.

Silniejszym oponentem jest anachronizm formuły polskiej niedzieli. Jeszcze mocniejszym brak uświadomienia przez Polaków średniego i młodego pokolenia, czym może być dla nich niedziela i umiejętność jej przeżywania. Być może trzeba zmienić formułę niedzieli. Skoro prywatyzacja, komercjalizacja, globalizacja czy mcdonaldyzacja „zaatakowały” niedzielę i nie można „przeciwnika” pokonać, to trzeba się z nim zaprzyjaźnić. Stara mądrość. Dopasować niedzielę do nowych zjawisk. Nie tak dawno przecież Kościół wychodząc naprzeciw nowym czasom wprowadził do świątyni język polski zamiast łaciny, telewizję i żwawy śpiew przy gitarach zamiast smutnych pieśni; odwrócił ołtarze i kapłanów twarzą do wiernych. Klaszczemy w Kościele. Rzeczy wcześniej nie do pomyślenia. Czas pomyśleć o nowej formule na linii niedziela – dom – kościół – supermarket – niedziela.

Ale to jedna strona medalu. Równoległą i ważniejszą jest systematyczne budowanie świadomości, czym są wartości niedzieli. Edukowanie!! Słusznie prof. Aniela Dylus wskazuje austriacki „Sojusz na rzecz wolnej niedzieli”. Nie zawzięta bójka ale uporczywe kształtowanie postaw. W naszym kraju jest to o tyle trudne, że nie jesteśmy społeczeństwem obywatelskim. 77% obywateli wzajemnie sobie nie ufa, nie udziela się społecznie. Jesteśmy niewykształceni. Zaledwie 15% ma wyższe studia. W polityce dominuje nienawiść, brakuje autorytetów. Kultura picia ciągle wypiera kulturę bycia. I ciągle jesteśmy społeczeństwem biednym. Dopóki ludzie nie będą zaspokojeni materialnie, dopóty będą ciągnąć w pierwszej kolejności do supermarketów. Choćby popatrzyć. Wprowadzenie ustawowej ochrony niedzieli we Francji czy Niemczech padło na zupełnie odmienny grunt – społeczeństwa sytego.

Zakaz w Polsce wywoła protest z samej istoty zakazywania Polakom czegokolwiek jakimkolwiek przepisem. Tym bardziej oddalającym ich materialne aspiracje. Ale nie tylko z tego względu. Trudno odmówić racji, że lepiej w niedzielę pójść do supermarketu niż wieczorem pić piwo na ławce; lepiej usiąść w czystej supermarketowej kawiarence z rodziną przy lodach niż siedzieć w domu przed telewizorem; lepiej usiąść przy Internecie w supermarkecie niż rozbijać się motorowerem na ciemnej ulicy; lepiej w ciepłe i świetle przeglądać książki w „Empiku” niż włóczyć się po dworcowym barze. Można powiedzieć, że „lepiej” tylko dla tych, którzy w niedzielę nie pracują lub nie są zmuszani do pracy. Tak, ale nawet profesor A. Dylus wskazuje „oczywistość” potrzeby niedzielnej pracy w placówkach kultury, oświaty, stacjach benzynowych, aptekach, punktach gastronomicznych. Słusznie, bo szansę przeżywania jednych, tworzy praca drugich. Nie może być inaczej. I to jest następny problem do przemyślenia.

Reasumując – czeka nas długa i zawiła droga. Ale nie wątpię, że mój mały dzisiaj syn obudzi się pewnej niedzieli dorosłym i będzie z niej brał nie dlatego, że państwo wydało ustawę, ale dlatego, że będzie chciał i umiał brać.

Marek Goliszewski, założyciel i prezes Business Centre Club, członek kilkunastu innych instytucji i stowarzyszeń, laureat wielu prestiżowych nagród, uznany przez miesięcznik „Businessman Magazine” za jednego z najbardziej wpływowych ludzi biznesu w Polsce.